№ 143. Dąbrowa Górnicza, Wtorek 16-go Listopada 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Prenumerata miesięczna. 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu, Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 15 listopada

SUKCES WE FRANCYI.

Moskale odrzuceni za Styr.

Płonne wysiłki Włochów. Ponad 8,500 Serbów do niewoli.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

Moskale palą i uciekają.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Walki pod Czartoryskiem zakończyły się wczoraj zupełnem naszem zwycięstwem. Nieprzyjaciel został odrzucony na prawy brzeg Styru. Zmuszony do szybkiego odwrotu, podpalił wszystkie stracone miejscowości.

Tak więc czterotygodniowe, uporczywe i chlubne walki około Czartoryska skończyły się odwrotem Moskali na pierwotne stanowiska, jak w swoim czasie stało się to nad Strypą pod Siemikowcami z rozgłaszanemi jako pełne nadziei próbami przerwania naszego frontu.

Wczoraj podana zdobycz wzrosła. Pozatem na tym froncie nie zdarzyło się nic godniejszego wzmianki.

ROZPACZLIWE OFIARY WŁOCHÓW.

Nieprzyjacielska ruchliwość w atakowaniu znacznie wczoraj osłabła na froncie Soczy, może z powodu ulewnego deszczu. **W odcinku wyżyny Doberdo toczyła się jednak w dalszym ciągu gwałtowna walka.** Na północnym stoku Monte San Michele udało się znowu Włochom wedrzeć się w lukę, wybitą ogniem ciężkiej artyleryi. Silne zastępy nieprzyjacielskie, które wieczorem na północ od tej wyrwy przeszły do ataku, zostały odrzucone. Nasz kontratak, który bezpośrednio nastąpił, **odzyskał całkowicie stracony kawałek frontu i zadał nieprzyjacielowi nadzwyczajnie ciężkie straty.**

Silny atak włoski na Monte dei sei Busi został złamany, jak wszystkie poprzednie.

ODWET ZA GORYCYĘ.

W odwet za ostrzeliwanie Gorycyi, gdzie do tej pory Włosi zabili 58 osób cywilnych, a 50 poranili, oprócz tego zaś ciężko uszkodzili 300 domów i prawie wszystkie kościoły i klasztory, eskadra naszych latawców obrzuciła znowu mnóstwem bomb miasto **Weronę.**

W SERBII.

Wszystkie armie ścigają nieprzyjaciela, który tylko miejscami próbuje stawiać opór. Nasza grupa wiszegradzka **odrzuciła Czarnogórców za rzekę Lim** i dotarła do miejscowości Sokołowic i do wzgórz, leżących stąd na wschód. Armia Kövesza wzięła **850 Serbów i 2 karabiny maszynowe.**

W dolinie Toplicy (dopływ wielkiej Morawy od zachodu) dotarliśmy do **Prokuplja** (57 klm. na poł. wschód od Kruszewca, 28 klm. na połudn. zachód od Niszu). Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

SUKCES WE FRANCYI. BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na północny wschód od Ecurie wzięliśmy wysunięty naprzód francuski rów strzelecki w szerokości 300 mt.

Moskale odrzuceni za Styr.

Atak rosyjski **pod Smorgoniami** został złamany. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty. W związku z wdarciem się w linię nieprzyjacielską pod Podgaciem wojska niemieckie i austro-węgierskie zaatakowały wczoraj **pozycye rosyjskie nad Styrem w całej rozciągłości i odrzuciły Moskali za Styr. Zachodni brzeg Styru został z Moskali oczyszczony.**

Ponad 8,500 Serbów do niewoli.

Pościg na Bałkanie wszędzie w toku. Wczoraj wzięliśmy ogółem ponad **8.500 Serbów do niewoli** i zdobyliśmy **12 armat.**

Zdobycz Bułgarów.

Z tego przypada około 7.000 jeńców serbskich i 6 armat na wojska bułgarskie.

BIULETYN URZĘDOWY BUŁGARSKI.

SOFIA 14 listopada (T.B.K.). Urzędowo donoszą:

Po upadku twierdzy Niszu cofnęli się Serbowie na lewy brzeg Morawy, zburzyli wszystkie mosty i oparci o obwarowane pozycye usiłowali przeszkodzić naszym wojskom w przejściu przez rzekę. Król Piotr uczestniczył w tych walkach.

W ciągu ostatnich dni wojska bułgarskie złamały rozpaczliwy opór Serbów i przedostały się ostatecznie na lewy brzeg rzeki. Dzisiaj wojska nasze wkroczyły do Prokuplja, gdzie wzięły 6 haubic, różnoraki materyał wojenny i 7,000 Serbów do niewoli.

Zabicie ciężkiego winowajcy.

Pierwszy pułk serbskiej obrony krajowej wszczął bunt i zabił swojego komendanta, pułk. Pribiczewica, jednego z głównych sprawców sprzysiężenia, które dokonało mordu na arcyks. Franciszku Ferdynandzie. Pułk rozprószył się następnie po okolicznych miejscowościach.

PORAŻKA FRANCUZÓW.

W nocy na 13 b. m. Francuzi usiłowali zaatakować nasze oddziały po prawym brzegu Wardaru. Nasze wojska odrzuciły w kontrataku nieprzyjaciela na prawy brzeg rzeki Czrna (dopływ Wardaru od zachodu) przyczem zdobyły 2 karabiny maszynowe, 2 działa górskie i wzięły 56 jeńca.

OBCY a MY.

III.

Prasa czwóraliansu załatwiała się z nami w czasie obecnej wojny w sposób, nie pozwalający na żadne złudzenia. Niezadługo po wybuchu wojny, gdy tego potrzebowała dla urobienia opinii u swoich, że alians walczy jakoby o wolność małych narodów, wynosiła pod niebiosa manifest b. generalissimusa rosyjskiego, jako akt rzekomej sprawiedliwości, który ma nam przynieść wszelkie wolności i błogosławieństwa. Gdy później atutu tego już nie potrzebowała dla siebie, przestała się poprostu nami zajmować, tem więcej, że a k c y a f i l a n t r o p i j n a p e w n y c h n a s z y c h k ó ł z a g r a n i c ą mogła ją uspokajać, iż Polacy prócz pomocy materyalnej żadnych zresztą życzeń nie mają, niczego więcej nie żądają, są politycznie zaspokojeni i zadowoleni.

W tem też tkwi ogromny grzech względem narodu wszystkich owych czynników, które w ten sposób akcyę filantropijną zamieniły pośrednio lub bezpośrednio w szkodliwą dla Polski akcyę polityczną. Marna suma 3 milionów, jaką owe czynniki zebrały, jest błahostką (w porównaniu choćby z 250 milionami koron, jakie rząd austro-węgierski wydał na uchodźców galicyjskich), jeżeli uwzględnimy niesłychaną wprost szkodę polityczną, jaką nam owa „filantropijna" akcya rezygnacyi wyrządziła. Bez względu na to, co kto dzisiaj o tem mniema, historya musi to wydać wyrok taki, jaki właśnie przedstawiliśmy, bo h i s t o r y a n i c s o b i e n i e r o b i z o s ó b, a o p e r u j e t y l k o f a k t a m i.

Filantropia owa zanadto się przytem wobec swoich reklamowała, nie pochodziła zatem z ducha Ewangelii, która powiada: „niechaj nie wie lewica, co daje prawica", ale z ducha pychy, z ducha przeciwnych polskiemu czynowi zbrojnemu pobudek politycznych. Analizę tej filantropii podamy zresztą przy innej jeszcze sposobności. Dzisiaj chodziło o wykazanie, w jaki sposób zaszkodziła nam ona politycznie, o ile idzie o prasę czwóraliansu.

Prasa ta wróciła do sprawy polskiej, ale dopiero po wzięciu Warszawy, a i wtedy w tym jedynie celu, a ż e b y P o l s k a — broń Boże — n i e p r z e b u d z i ł a s i ę c a ł a i n i e w y c i ą g n ę ł a o r ę ż a p r z e c i w M o s k w i e. Ale i w tym nawet momencie poprzestała na ogólnikach, traktowała sprawę polską w dalszym ciągu, jako zamkniętą manifestem Mikołaja Mikołajewicza, nie nadała jej charakteru międzynarodowego. Tylko niektóre głosy radykalniejsze tej prasy straszyły nią Moskwę, ale znowu nie w żadnym innym celu, a tylko w tym, ażeby pobita Rosya nie zechciała układać się z Niemcami i nie zostawiła aliantów zachodnich na gołoledzi.

Polityka nie jest sentymentem. Ale mimo to dziwić się należy, że prasa angielska, francuska i włoska — o ile idzie o jej całość — nie znalazła dla Polski ani iskry realnego zrozumienia, lecz traktowała nas w dalszym ciągu jako natrętne dzieci, które należy uspokajać cukierkami.

W tym objawie możemy się dopatrzeć czegoś dla siebie bardzo ważnego. Prasa czwóraliansu nie zaczęła zajmować się nami na seryo nawet po oswobodzeniu Warszawy z pod knuta moskiewskiego, ponieważ czuje, że państwa, które ta prasa reprezentuje, n i e b ę d ą o s p r a w i e p o l s k i e j d e c y d o w a ć, że decydować będzie zgoła kto inny. N i e c h c e o n a, a ż e b y P o l a c y s a m i u z y s k a l i w a ż n y g ł o s p r z y r o z w i ą z y w a n i u w ł a s n e j s p r a w y, dlatego też usypia nas dalej manifestem i łaskawością „brata słowiańskiego". Tkwi w tem moment bardzo zasadniczy.

Gdyby Polacy zebrali wszystkie swoje siły, spotęgowali Legiony i poszli jednozgodnie przeciw Rosyi, w takim razie uzyskaliby wobec Niemiec i Austro-Węgier nie tylko całkowite zaufanie, ale mogliby załatwić sprawę swoją s a m i w e s p ó ł z m o c a r s t w a m i c e n t r a l n e m i. Krew Legionów dała im już dzisiaj prawo to częściowo, ale posiedliby je w całości, gdyby w całości jako kombatanci rozpoczęli wojnę z Moskwą. T o z a ś b y ł o b y d l a A n g l i k ó w i F r a n c u z ó w n i e d o g o d n e. W ich interesie leży, ażeby nie Polacy sami wespół z Austro-Węgrami i Niemcami sprawę swoją rozstrzygali, bo wtedy nie mogliby wysuwać nas przeciw tym mocarstwom, nie mogliby za cenę ustępstw dla mocarstw centralnych w sprawie polskiej uzyskać ko-

rzyści dla siebie na innym terenie. Poświęcają nas dla własnego interesu. Skoro bowiem Austro-Węgry i Niemcy doszłyby z nami do porozumienia, miałyby ręce na naszym terenie rozwiązane,

mogłyby zdobyć dla siebie rekompensaty na terenach kolonialnych. Francuzi i Anglicy postanowili tedy szachować mocarstwa centralne naszą sprawą, aby kosztem naszym ułatwić sobie podwójną robotę: 1) utrudnienia mocarstwom centralnym sytuacyi, 2) zmniejszenia nieuniknionej ze swojego stanu posiadania rekompensaty na rzecz Niemców.

Egoizm anglo-francuski jest więc w sprawie polskiej przerażający, a obłuda potworna. Polakom tani komplement, ażeby ich uśpić, Niemcom zaś i Austro-Węgrom utrudnienie porozumienia z Polakami, ażeby postawić te mocarstwa przed trudnością i wyzyskać tę trudność w następstwach — naszym kosztem — dla własnych interesów.

Pojąć też nie można, że ludzie w Polsce z tej gry piekielnej nie zdają sobie sprawy, lecą na pochlebstwo (lep dla naiwnych i dzieci) i tem pochlebstwem, bardzo zresztą tanim, usypiają swoją możność działania tak w sprawach zewnętrznych, jak wewnętrznych.

Rosya prowadzi z nami poza tem grę jeszcze inną, o czem w wywodzie jutrzejszym.

(c. d. n.). *Dr. Michał Janik.*

Chłopskie dzieci.

Legioniści, którzy czasem zagoszczą z pola bitwy, przywożą ciekawe anegdotki. Jedną z tych, którą wydrukowała „Ziemia lubelska", warto częściowo zacytować:

„Z pozycyi artyleryi Brzozy widać było przez lornetę, jak na dłoni, działanie ognia armatniego. Płonął już dworek i stodoły. W oborę biły granaty. Zauważono małą dziewczynkę, która wyganiała najspokojniej krowę z obory. Obora stanęła w płomieniach. Dziewczynka powróciła z bratem i wygnała kilkoro cieląt i ranną już ostatnią krowinę dworską, gdy runęły odrazu trzy granaty.

Chłopak i dziewczynka najspokojniej zagnali krowę z cielętami do sadu dworskiego.

Na drugi dzień w resztkach folwarku rozkwaterował się nasz sztab brygady. Po nocy sub Jove spędzonej, poszedłem wyszukać tych małych bohaterów. Antosia Szydłowskiego zastałem, jak na ugorze rżnął w samorodne karcięta z kamratami do bydła, które niedaleko się pasło.

— Skądże ci to przyszło rwać tak z piwnicy, by uratować dworskie bydło z ostrzeliwanej obory?

— Ano, Mańka wyleciała, to com miał samą ją puścić. Jeszczeby ją zabili. A bydło pana jest i krzywda by mu się mogła stać.

— Zawołaj Mańki i pokażcie mi to miejsce, gdzie stały krowy przed bombardowaniem.

Ruszył ze wszystkich sił i pognał w stronę czworaków. Po chwili wrócił, prowadząc ze sobą siostrę.

— To ty pierwsza z piwnicy wybiegłaś, ażeby bydło uratować?

— E, nie, pastuch się wyrywał, ale się trochę zlękli, a tam obora przygorzała i tak pierony waliły z godzinę. Cielątka ryczały żałośnie. Wygnałam do sadu i Antek trochę pomógł.

I nic ponadto. Nic. Oboje czytać nie umieją. Prawdziwe polskie chłopskie dziecię. Starsi w piwnicy drętwieją ze strachu, obstawieni świętymi obrazami, i pastuch, co życie całe do bydła był przywiązany, „zlękli się", gdy zajrzała śmierć w oczy, a oto ich dwoje śmiało, bezkrytycznie, rzuciło się w ogień, pod kule szrapnelowe, odłamki granatów, by uratować pańskie krowy i cielęta.

Major Brzoza zakupił trzy z ocalonych cieląt na wikt swej bateryi, zwłaszcza, że krewny właściciela jest oficerem naszej artyleryi".

Hodowla bydła w Królestwie Polskiem.

Według rocznika statystycznego dla Król. Polskiego wydanego w r. 1915 u Gebetnera i Wolfa rozwój hodowli bydła domowego przedstawia się w sposób następujący:

Ilość koni podskoczyła od r. 1864 do 1911 r. z 592,000 sztuk na 1,226,000, bydła rogatego z 1,997,000 na 2,267,600. Natomiast ilość owiec spadła z 3,744.000 na 0,945,000, świń w okresie 1906 — 10 wynosiła 0,892,000, w roku 1911 tylko 0,597,000.

Ogółem hodowla bydła domowego wykazuje w okresie 1864/69 aż do 1901/5 regularne podnoszenie się albo zniżenie cyfr; natomiast cyfry z okresu 1906 w porównaniu z cyframi z 1910 r. 1911 wykazują zniżkę nawet co do ilości koni i wołów.

Opublikowane w tym samym roczniku cyfry zbiorów nie dają dostatecznego wyjaśnienia tego zjawiska. Zbiór owsa podniósł się przeciętnie w stosunku do okresu 1906—10 z 61,036,000 pudów na 69,529,000 pudów w r. 1911. Zbiór kartofli natomiast wykazuje w r. 1911 znaczny spadek, bo 462,4 milionów pudów, w stosunku do poprzedniego pięciolecia, które dało 593,8 milionów pudów.

Ale ponieważ tu opieramy się na cyfrach statystyki rosyjskiej, która nigdy nie jest dokładna, zatem i cyfry mogą być nieścisłe.

W każdym razie sprawozdania sekcyi hodowli przy Centr. Towarzystwie Rolniczem dowodzą, że ogólnie było widoczne dążenie do ulepszenia jakości hodowli. Ciekawe jest zarazem zestawienie zbiorów owsa z ilością koni. Na konia przypada, jeśli pominąć ilości owsa na zasiew, 50 pudów na sztukę rocznie, czyli 900 kg. Dla koni, szczególnie pracujących w mieście, jest to ilość oczywiście za mała. Brak owsa krajowego jest albo uzupełniany przez zakupy owsa rosyjskiego, albo właściciele ziemi żywią konie w zimie po większej części sianem.

Dobrym znakiem dla rozwoju kultury rolniczej jest spadek hodowli owiec. Liczba owiec zarówno zwykłych jak i owiec lepszych gatunków wykazuje zniżkę. Natomiast liczba kóz pozostała mniej więcej ta sama. W szczególności rozwój przedstawia się, jak następuje:

Gatunek bydła: 1864 — 69 r. konie 592,0 tys.; bydła rogatego 1997,0 tys.; owce zwykłe 1329,0 tys.; owce (lepsze gatunki) 2415,0 tys.; świnie 928,0 tys. 1891 — 95 r. konie 1116,6 tys.; bydło rogate 2752,4 tys.; kozy 9,0 tys.; świnie 1220,8 tys. 1901—05 r. konie 1378,4 tys.; bydło rogate 2682,7 tys.; owce zwykłe 984,7 tys.; owce (lepsze gatunki) 1248,2 tys.; kozy 10,6 tys.; świnie 1315,8 tys. 1906 — 10 r. konie 1232,1 tys.; bydło rogate 2356,0 tys.; owce zwykłe 591,5 tys.; owce (lepsze gatunki) 718,2 tys.; kozy 8,3 tys.; świnie 892,5 tys. 1911 r. konie 1226,2 tys.; bydło rogate 2267,1 tys.; owce zwykłe 527,6 tys.; owce (lepsze gatunki) 417,7 tys.; kozy 8,1 tys.; świnie 597,9 tys.

W okresie 1891 — 95 brak podziału owiec; ogółem cyfra podana jest na 3,133,000. Co się tyczy rozkładu bydła na oddzielne gubernie, mamy dane tylko z r. 1911. Według tych danych najwyższe cyfry koni wykazuje gubernia Lubelska (213,003), Warszawska (173,919), Siedlecka (125,719). Ogólna ilość bydła jest najwyższa w gub. Warszawskiej (393,100), Lubelskiej (333,850) i Siedleckiej (278,021). Najniższe cyfry wykazuje gub. Suwalska (88,449 koni i 116,925 bydła rogatego).

Świń jest najwięcej znowu w gubernii Warszawskiej (102,966), Lubelskiej (144,686), najmniejszą ilość wykazuje Kaliskie (22,436). Największą ilość owiec wykazuje Suwalskie (146,063). Ta gubernia wogóle pod względem rolniczym stoi najniżej.

Co się tyczy podziału na małą i na wielką własność, informuje nas tabela z r. 1907:

Wielka własność: konie 19,3 proc.; bydło rogate 18,2 proc.; świnie 13,3 proc.; owce 68,6 proc. Mała własność: konie 80,7 proc.; bydło rogate 81,8 proc.; świnie 86,7 proc.; owce 31,4 proc.

Z trzech najbardziej pod względem hodowli koni rozwiniętych guberni w Lubelskiem przypada na małą własność 81,8, w Warszawskiem 74,6 proc., w Siedleckiem 85,9 proc. Co się tyczy bydła rogatego, prawie to samo, co się tyczy świń, też mniej więcej to samo. Zatem pod względem hodowli bydła podział jego na wielką i na małą własność należy określić jako normalny.

Widoki hodowli bydła na przyszłość wydają się zupełnie dobre. Wojna powyrywała co prawda luki w tej gałęzi, ale skutkiem tego ceny poszły bardzo w górę, tak, że hodowcy prawdopodobnie prędko będą je mogli zapełnić. Zagadnienie uprawy roślin pastewnych będzie tu odgrywało dużą rolę. Zbiór siana, przeciętnie 84,5 pudów na morgę jest w porównaniu z innymi krajami tak mały, że musi być podniesiony. Pod tym względem tylko 2 gubernie podnoszą się nieco ponad cyfrę przeciętną, mianowicie Warszawskie z 95,5 pudami i Kaliskie z 91,9 pudami na morgę, gdy inne gubernie stoją znacznie niżej, jak np. Siedlce 73,6 pudów. Zadaniem przyszłego rządu będzie w Królestwie Polskiem podnieść uprawę paszy i kulturę łąk, ażeby wyrównać brak dostaw z Rosyi, które odpadną. Jeśli te środki zostaną zastosowane, hodowla bydła w Królestwie będzie miała zapewnioną przyszłość.

Echa Zagłębia.

Bracia Robotnicy!

Pod tym tytułem otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Nadeszła chwila, w której każdy z nas powinien śmiało i odważnie wypowiedzieć, co naród przez sto dwadzieścia lat chował na dnie swojego serca. Powinniśmy wszyscy jak jeden mąż — stanąć solidarnie przy Naczelnym Komitecie Narodowym i poprzeć całą naszą zbiorową siłą nasze polskie wojsko, bo ono właśnie wypisało na swoim sztandarze wolność Polski, bo ta młodzież droga, która swą krwią znaczyła drogi od Karpat aż po błota Pińskie, walczy po bohatersku, aby wywalczyć Polskę wolną, w której każdy z nas bez różnicy urodzenia i stanowiska będzie miał zapewnione życie podług zasad wolno-

TAJEMNICA.

Pannie A. B. historyjkę tę poświęcam.

I.

No, świszczypały jedne, a może i my tak zagramy w piłkę? Co? Jazda! Baby, przespacerowaliście się tylko, a każdy już wyczerpany! A! do dyabła, co to za wojsko! No chłopaki!

Dobrze, komendancie! My nie od tego, — odwrzasnęli żołnierze i całą hurmą wybiegli za stodołę na ugory. Plac wymarzony do gry w piłkę nożną. Ustawiono się prędko, obrano sędziów i gra rozpoczęła się z całą żywością, jak na to mogły pozwolić młode siły.

Latała piłka w powietrzu, przerzucała się z jednego końca w drugi, a za nią pędzili, co wyrwie, młodzi żołnierze! Wszyscy zapomnieli już o zmęczeniu, o odciskach na nogach. Tylko grać! Tylko bawić się! A podbijali ją morowo, wznosiła się wysoko w powietrzu i potem z siłą spadała na ziemię, waliła potężnie po łbach, po karkach. Pozrzucali już mundury, w jednej tylko koszuli grają, a pot ciurkiem spływa po twarzy.

Słońce rzucało blaski z ukosa na wierzchołki drzew. Nadchodził wieczór! We wsi tylko nie słychać zwyczajnych odgłosów nastającego zmroku. Nie słychać ryku krów, wracających z pola, bo stały się one ofiarą wojny, nie słychać ni jadącego wozu, ni rżenia konia, bo dziś poszedł on spełniać ważniejszą funkcyę, bardziej honorową. Tylko słońce igrało sobie jak za dawnych czasów spokojnych. Rzucało blaski na drzewa, kominy chałup, kalenice stodół, zadowolone i rozbawione widowiskiem światowem.

Zabawa w piłkę skończona. Żołnierze pospieszyli szybkim krokiem po menażki, bo głód bardzo doskwierał, a z kuchni polowej rozchodziły się apetyczne zapachy kawy konserwowej.

Władku, po kolacyi pobiegnijcie do komendy batalionu i spytajcie się, czy czasem poczta nie przyszła! Dobrze?

Wedle rozkazu, komendancie!

Poczta! Dlaczego ja tak czekam na list? Dlaczego? Czego się spodziewam? Mówił do siebie półgłosem młody człowiek, komendant dzisiejszy. Czy ja tęsknię za kimś? Czy za stronami swemi? Oj, żre mię tęsknota okrutna! Chciałbym... Dyabli nadali, znów rozpamiętywania! — Komendancie! Przyniosłem komendantowi trochę kawy, bo komendant widocznie zapomniał o kolacyi! Źle! Bardzo źle! A my chcemy przecież, żeby komendant był najsilniejszy!

A! dobrze, Władku! Widzicie, taka jakaś cholera naszła na mnie, źle mi jest! Żołnierzem przecież do stu dyabłów jestem, a staję się maniakiem!

Co się komendantowi stało? Proszę powiedzieć! Przecież chyba zdobyłem na tyle zaufania! — Tak! Dobrze! Tylko widzicie, ja nieprzyzwyczajony jestem do zwierzeń. Złożyły się na to wypadki moje życiowe. Dobrze zresztą, opowiem wam wszystko. Dobrze! Tylko nie śmiejcie się! Jesteście drugą osobą, która zdobyła sobie moje zaufanie! Pierwszą był on!

Dobrze! Ale komendant też niech nie zapomina o kawie! Przecież można pić i gadać! Dobrze! Zaraz, poczekajcie trochę, bo widzę, że nawet chleba nie macie z sobą! Zaraz przyniosę!

Ależ, Władku, mam chleb w plecaku, jeść tylko mi się nie chce.

Nic, ja przyniosę! Tu mam! — Kopnął się młody chłopaczek, ładny, sympatyczny — Jest, proszę jeść i opowiadać!

Dobrze, Właduś! Tylko tak mi ciężko! Czasami — widzisz — biorę się energicznie do pracy, by zabić wspomnienia, które cisną się gwałtownie do serca.

Widzisz, Właduś, jak zwykle zakochałem się! Tak! A było to w te dnie błogie szczęśliwe, gdy smutek nie osłaniał mego czoła, gdy troski życiowe nie miały dostępu i nie burzyły radości, śmiechu! Raz szedłem w towarzystwie wesołych kolegów. Zobaczyłem ją! Oczy szare, włoski czarne! Malutka, drobniutka, a taka widać serdeczna, kochana, już dawno znana mej wyobraźni. Taką ci postać widziałem kiedyś we śnie! Pragnąłem poznać ją i tego po długich usiłowaniach dokonałem. Napawałem się rozmową, jej śmiechem radosnym, nie znającym jeszcze żadnych smutków. Pomału zaprzyjaźniliśmy się. Doszło do wzajemnych zwierzeń. Dowiedziałem się, że kocha innego.

Tu spuścił głowę młody oficer! Boleść wyryła się na jego obliczu. Cisza zapanowała pomiędzy rozmawiającymi. Cisza okrutna, gnębiąca wszelkie zadowolenie chwilowe z życia.

Władek zaczął się niespokojnie kręcić na miejscu. To spojrzy na swego umiłowanego komendanta, to pokręci głową. Coś mu dolega, z czemś się zgodzić nie może, na coś nie chce pozwolić! Nareszcie pochyla się nad Antkiem. Swą ręką gładzi jego bujną czuprynę i głosem rozrzewnionym, w którym była nadzwyczajna wielkość uczucia, szepce: Komendancie! komendancie! Co Wam? Cicho! Nie martwcie się! Może jeszcze nie jest tak źle! Może przecież i ona oceni wielkość uczucia komendanta i jego pokocha! No cicho! Cicho! Nie wolno rozpaczać, tracić fantazyi, bo jakby ona zobaczyła, to mogłaby powiedziała: beksa i taki jest oficerem i żołnierzem polskim! Cicho, komendancie!

No dobrze, Właduś! Już nie będę! Ale żeby się to sprawdziło, co ty mówisz, niech dyabli, czasami pragnę zginąć! bo...

Melduję posłusznie, że komendant strasznie w tej chwili głupstwo powiedział! Tak! Zginąć? Przecież to łatwo powiedzieć! Z nas nikt śmierci pragnąć nie powinien, bo przed nami wielkie są rzeczy do wypełnienia! Musimy my samotnicy walczyć przecież za Polskę całą! Słyszy komendant! Zginąć! Tak! Ha ha ha! Zginąć, to nic przecież wielkiego niema! Każdy to potrafi zrobić. Proszę się nie gniewać, ale zły jestem! Teraz polecę do batalionu, może poczta jest! Czy dobrze?

Dobrze, Władku! Sypcie!

Noc cicha owładnęła w swe panowanie ziemię! Ćwierkanie wróbli, to rechot żab z pobliskiego stawu, to bzyk ćmy rozlegał się od czasu do czasu! Drzewa kwitnęły! Rozchodził się zapach kwiatów daleko, daleko! Tylko nie widać było radosnych schadzek kochanków. Zdala ten dochodził śpiew męski i kobiecy. To żołnierze wraz z ludnością odprawiali modły majowe pod figurą i szedł ten śpiew błagalny do stóp Pana: „Ojczyznę, wolność, racz nam

ści i sprawiedliwości. O to walczy nasz drogi i ukochany wódz, Józef Piłsudski.

Otóż my robotnicy polscy, jako najwięcej upośledzona klasa, cośmy najwięcej ucierpieli za panowania Moskwy, cośmy najwięcej krwi przelali za krzywdy narodu i swoje, my dzisiaj patrzymy się, jak część naszych braci, nie zawahała się i poszła mścić się na odwiecznym wrogu Moskalu. Ale to część tylko, a gdzież nas jest reszta? Nas, cośmy w 1905 roku mieli wypisane na sztandarze: precz z Moskwą i zgrają jej podłych czynowników, zdzierców i katów robotnika polskiego. Co się z nami zrobiło? Czyśmy już tak nikczemnie spodleli, że spokojnem okiem możemy patrzeć, jak Moskwa wali się w gruzy, a nas tam niema, aby mścić się i pomagać do zupełnego pogromu największego wroga naszego.

Czy zapomnieliśmy o krwi, przelanej na ulicach Łodzi, Warszawy i całego Zagłębia? O tem wszystkiem może tylko zapomnieć robotnik, który nie ma poczucia honoru i tak znikczemniał, że mu wszystko jedno, co się z nim może stać. Ale robotnik polski, ten największy męczennik, który pamięta podłość i dzikość Moskali, zapomnieć o tem nie powinien.

Robotnicy w innych krajach mają równe prawa. Ale tam robotnik walczył i walki nie przestał, dopóki praw tych i warunków do znośnego życia nie zdobył. Poprawę losu robotnika polskiego tylko robotnicy sami mogą zdobyć. Nikt nam nie pomoże, tylko my musimy sami. Więc, chcąc zdobyć to lepsze jutro i poprawę losu naszego i wolność Polski, nie wystawajmy po ulicach i nie prowadźmy dyskusyi o tem, że Moskal lada chwila wróci,

bo to jest hańbą dla robotnika polskiego, żeby się cieszył ze zwycięstwa swego największego wroga, zwłaszcza, że to podłe tylko złudzenie, iż Moskal wróci, kiedy on już nie wie, gdzie ma się ulokować, bo wszędzie go płoszą i odpędzają.

Dziś kiedy świta nam jutrzenka wolności, kiedy wschodzi słońce dla nieszczęsnej Polski, kiedy my robociarze mamy zakosztować życia równego obywatela kraju, kiedy najlepsi z narodu krwią swoją znaczą litewskie doliny, my robociarze polscy, zapomniawszy o wszystkiem, wraz z tymi, co im żal rubla moskiewskiego, dumamy i prosimy o powrót Moskali. Zapomnieliśmy o krzywdach, wyrządzonych nam przez Moskali i przez tych naszych opiekunów, którzy w 1905 r. sprowadzili kozaków, aby nas uspokajali. Opiekunowie ci wyglądają Moskala, bo im tęskno za nim, bo już tak dobrze nigdy im nie będzie. Bo w państwie, gdzie będzie sprawiedliwość i prawo, rozciąga się ono na wszystkich, tam i robotnik znajdzie sprawiedliwość, a nie nahaj.

Przypomnijcie sobie, bracia robotnicy, manifestacyę w Sosnowcu w 1904 r., co się wówczas działo, gdy robotnik toczył walkę na ulicy Modrzejowskiej ze strażnikami. Ci nasi mili przyjaciele Moskwy okna i drzwi zamykali, a robotnikowi nie dali schronienia. Prawdziwie godności nie mamy, gdy idziemy razem z takimi.

Robotnicy, synowie tej krwią przesiąkniętej ziemi, nie zapominajcie, że naszem godłem jest, był i będzie Orzeł Biały na czerwonem tle.

my idźmy w ślady naszych sławnych Batorych, Sobieskich, Kościuszków, Konarskich, Staszicó w i dzisiaj sławnego naszego ukochanego wodza, Józefa Piłsudskiego. Wspominajmy ze czcią te wielkie imiona, a utrzymamy honor robotnika polskiego. Starajmy się dopomódz naszemu wojsku, czem możemy: jedni swą krwią, spiesząc do szeregu, drudzy datkiem, inni przynajmniej dobrem wspomnieniem, bo to jest naszym świętym obowiązkiem.

Obudźmy się, bracia robotnicy. Połóżmy kres naszej apatyi, weźmy się do budowania Ojczyźnie i sobie lepszego bytu i znośnego życia.

Uczciwy robotnik Polak pójdzie drogą uczciwości i honoru człowieka nie zatraci. Weźmy sobie za cel, abyśmy byli jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Jedność i zgoda i miłość bratnia dadzą nam się doczekać lepszej przyszłości i wolnej ojczyzny.

Robotnik J. Z.

A kto dzisiaj...

A kto dzisiaj, w takim czasie,
Kiedy rosną groby ciche —
Na Ojczyzny chlebie pasie
Własną, brudną, podłą pychę —

Kto przez chody swoje krete
Ciżby święty ład rozdziela,
Ten zasłużył na przeklętę
Imię zdrajcy, niszczyciela!

Kto się w jedność wpleść nie zdoła,
Lecz rozterki chce, różnicy,
Ten upiora Polsce woła
Wielkiej hańby, Targowicy!

Dość już było w Polsce błota.
Dość stetlanych u grzechu sumień,
Niech przynajmniej ta Golgota
Będzie bez nieporozumień!

W naszej cieżkiej, krwawej doli
Zgoda ma być elementarz!
Każdy rozłam więcej boli,
Niż morgowy, świeży cmentarz...

Dość już było w Polsce błota,
Dość stetlanych w grzechu sumień...!
Niech przynajmniej to Golgota
Będzie bez nieporozumień!

Tak tej Matce naszej ciasno,
Tak się męczy bez swobody...
Dobijamy Matkę własną
Mieczem waśni i niezgody!

Aleksandra Dzióbówna.
(Wiek nowy).

---

wrócić, Panie!“ Wróć nam, o Boże, naszą wielką ojczyznę, nasze największe umiłowanie! W ofierze, wielki Zbawco, życie swe niesiem, życie młode, nasze radości, nadzieję.

Przechodzimy, wielki panie, przez męki krzyżowe, a ty zlituj się, Panie!

Antek siedział na kawałku drzewa i dumał, myślał. Więc do dyabła starego wyszedłem! Walczą za Polskę! Jestem żołnierzem polskim? Haha? a za co mię mają Polacy! ci wieczni podobnoć rewolucyoniści! Za co? Tylko za najemnika austryackiego! Niech ich!... My najemnicy! Precz smutki! Antek powstał raźno z drzewa, wziął do ręki gwizdek i zagwizdał mocno! Usłyszeli to żołnierze i biegiem przypadli do komendanta.

Zbiórka! Wszyscy są! Jutro nowa praca.

Dobrze!

Obywatelu komendancie, listu niema!

Niema! Szkoda! Nic to! Spać!

Spać, no to spać! Wzięli do serca gorącą przemowę Antka i po chwili rozległo się chrapanie ze zmęczonych żołnierskich piersi. Tylko warty czuwały na dworze, a psy ujadały ze zdwojoną mocą. Śpią ci, którzy zdecydowali się dla swej „romantycznej“ wyobraźni poświęcić życie, szczęście! Śpią twardo! Jeden głos ich może obudzić, to głos ostry gwizdawki. Śpią twardo na słomie! Żaden nie stęka, ze niewygodnie, choć niejeden w czasie boskiego cywila wylegiwał się na puchach, sprężynowych łożach. Ojczyźnie w ofierze! Przyszłość to dobrze oceni, a teraźniejszość przeklina! Zawszeć jedna i ta sama historya!

Ryks.

KRONIKA.

Odezwa biskupów niemieckich. Zgodnie z wolą Ojca św. ogłosili biskupi niemieccy odezwę do katolików wszystkich prowincyi niemieckich, w której wzywają wiernych do składania ofiar na rzecz Polski. W ciepłych słowach uprzytomniają księżata kościoła swym wiernym, że Polska uległa zniszczeniu, jak żaden inny kraj. „Uczyńcie zatem — kończy odezwa — co będzie w siłach waszych — aby poczciwy i wierny naród o świetnej i bolesnej przeszłości, nabrał nowych sił żywotnych i wszedł na drogę szczęśliwszej przyszłości“.

Odezwa podpisana jest przez wszystkich katolickich biskupów i kardynałów niemieckich oraz przez arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego ks. Dalbora.

D. 14 b. m. była odezwa odczytana we wszystkich kościołach katolickich całych Niemiec. Dn. 21 b. m. zbierane będą na rzecz Polski składki po kościołach.

Ten dopiero nakarmi głodnych. Lwowska „Gazeta Wieczorna“ otrzymuje z N. Yorku korespondencyę, w której cała szkodliwość (nawet ze stanowiska ściśle filantropijnego) akcyi Paderewskiego wychodzi na jaw. Dziennik lwowski pisze:

„Paderewski, w dziwnie artystyczny sposób oceniający swe zobowiązania, stworzył komitet własnego imienia. Krok ten zraził do niego tutejsze uczciwe żywioły polskie, bo był aktem znanej z naszych dziejów samowoli i rozbiciem narodowej jedności. Więcej jednak zaszkodziło nam to tworzenie nowego komitetu wobec Amerykanów. Sprowadziło bowiem wśród nich dezoryentacyę w stosunku do nas i zahamowało poważnie ofiarność na rzecz Polski. Najlepszym tego dowodem są cyfry porównawcze. Komitet Kochańskiego zebrał dotąd łącznie 150,000 dolarów, a komitet Paderewskiego 26,000 dolarów, gdy na rzecz Belgii, dzięki umiejętnemu prowadzeniu sprawy, zdołano zebrać w ciągu półrocza 65 milionów dolarów. Tak karygodne bywają skutki naszych rozdwojeń i naszych różnic w politycznem widzeniu.

Wywołał Paderewski przeciw sobie niechęć i w najpoważniejszych sferach Ameryki“.

Tak to polityczna filantropia mści się na niewinnych ofiarach wojny. Paderewski dobrze gra, ale kiepsko polityku je jeszcze gorzej wykonuje swe obowiązki jako filantrop.

Na dwóch stołkach. Lwowska „Gazeta Poranna“ donosi:

„W Łodzi powstaje nowe pismo polskie. Kierownikiem jego będzie p. Cezar Zawiłowski, współwłaściciel „Głosu Narodu“ i Berlińskiej Ajencyi telegraficznej „Wat“. Nowy dziennik hołdować będzie zasadom kompromisowo-pojednawczym wobec władz niemieckich“.

Tak to kończy się wszelka neutralność i to jest jej cel: — byle handel szedł! Sprawa niech się paczy, byle handel szedł!. Och znamy was „legioniści od sadzenia kartofli“!

Wychodźcy polscy w Rosyi. „Now. Wremia“ z 18 z. m. donosi, że prezes główny rosyjskiego Czerwonego Krzyża zwrócił się do prezesa Związku rosyjskich miast w Petersburgu, hr. Tołstoja, z prośbą o wysłanie mu ciepłej odzieży dla 100,000 wychodźców, z których około 35,000 żyje w lasach niedaleko od Mińska. Widok tych nieszczęśliwych rodzin, błąkających się po lasach, przedstawia obraz okropny. Obdarci, pozbawieni wszystkiego, co do życia jest niezbędne, przebywają nędzarze ci w szałasach zbudowanych naprędce, kryją się po norach i cierpią okropnie z powodu braku ciepłej odzieży. Dzieci, niemowlęta chorują; śmierć zabiera setkami codziennie. Groza sytuacyi wzrasta z dniem każdym. Tysiące pędzą żywot w napół dzikim stanie, skazani na zagładę, o ile pomoc nie przyjdzie jak najprędzej. — „Kuryer Petrogrodzki“ donosi, że pomimo mającej zapaść uchwały, aby do Moskwy nie wpuszczać w dalszym ciągu wychodźców, w ostatnich czasach daje się zauważyć ponownie znaczny napływ wychodźców do Moskwy. Codziennie przybywa tam od 1000 do 1800 zbiegów. „Now. Wremia“ donosi, że ministeryum spraw wewnętrznych wydało do wszystkich gubernatorów wewnętrznej Rosyi, rozporządzenia aby odnośne zarządy miejskie i gminne prowadziły osobną regiestracyę zmarłych wychodźców. W każdym wypadku śmierci ma być szczegółowo wymienione, skąd dana osoba pochodzi, jakiego jest wieku i jakiego wyznania. Odnośne rozporządzenie otrzymali również lekarze wszystkich szpitali rosyjskich.

Zniszczenie Białego Kamienia. Biały Kamień, w dolinie Bugu, między Złoczowem a Oleskiem, mimo, że położony na uboczu od linii kolejowej i głównych traktów, nie uniknął zniszczenia i przemarszu armii rosyjskiej, połączonego z gwałtami. Rabunki, rekwizycye, nahaje —wszystkiego tego zakosztowała ludność miasteczka. Niedola jej jednak doszła do szczytu w dniu 27 października, kiedy Rosyanie, poniósłszy koło Bełzca klęskę, przypisali ją „zdradzie“ żydów z Białego Kamienia i postanowili pomścić ją srogo. Rankiem zapowiedzieli, że miasto spalą i zaczęli czynić do tego przygotowania. Ludność w trwodze opuściła mieszkania i domy, uciekając za miasto, na łąkę. Stamtąd widziała, jak wybuchły płomienie wśród miasta, i to nietylko w dzielnicy żydowskiej, którą Rosyanie podpalić zamierzali, ale i w chrześcijańskiej. Rosyjscy bowiem żołnierze-żydzi, jak stwierdza korespondent „Gazety Wieczornej“, podczas gdy ich koledzy podpalali domy żydowskie, z zemsty podpalili domy chrześcijańskie.

Zgromadzona na łące ludność żydowska przeżywała tymczasem okropne chwile. Dwa razy zapowiadali jej oficerowie kozaccy, że wszyscy mężczyźni będą za zdradę masowo rozstrzelani; zaczęto ich już oddzielać od kobiet i dzieci. Wieczorem wreszcie oświadczono, że ludność odstawiona będzie do sądu złoczowskiego dla zbadania sprawy i wydania wyroku. Popędzono więc wszystkich pod eskortą do Złoczowa. Tu przez cały dzień trzymano ich na podwórzu więziennem, a wieczorem kazano całą rzeszę głodną i zbiedzoną znów odstawić do Białego Kamienia. Prowadzono ją bocznemi drogami i dopiero w trzecim dniu przyprowadzono tłum do miasteczka. Nie zastali w niem niczego. Wśród ogólnej pożogi pozostały w dzielnicy żydowskiej tylko cztery domy nietknięte i bożnica, z domów chrześcijańskich spłonęło 70.

Podczas grabieży wtargnęli Moskale do synagogi, zabrali ukryte sprzęty i nieliczne rzeczy wartościowe. Straszna nędza stała się udziałem ludności miasteczka, głód i epidemie.

Oszustwo Carowej. Pod zarzutem zamierzonego oszustwa przyaresztowano we Lwowie niejaką Maryę Carową, żonę woźnego politechniki. Carowa zgłosiła się mianowicie do Kasy Oszczędności, z zamiarem podjęcia pieniędzy na podstawie książeczki, którą znalazła, a która należała do niejakiej Hani Zieg. Carowa tłumaczyła się, że chciała właśnie znalezioną książeczkę zdeponować— lecz jej nie uwierzono. Nomen—omen!

Z gospodarki moskiewskiej. Z kwatery prasowej donoszą: Małżonka namiestnika Galicyi generała Colarda przybyła z córką do Lwowa, aby się zająć urządzeniem mieszkania w tamtejszem namiestnictwe. W tym celu musiano poczynić u firm lwowskich większe zamówienia, ponieważ Rosyanie zabrali z sobą cały inwentarz mieszkania namiestnikowskiego wraz z nakryciem srebrnem.

Przewrotność! Wojna nie jest zabawą. Włosi wiedzieli o tem chyba doskonale, bo kiedy złamali wiarę i przymierze i rozpoczęli głupią wojnę, która im nie da nawet tego, co mogli otrzymać bez rozlewu krwi — straszliwa powaga wojny w ciągu 8 miesięcy była już wiadoma wszystkim. To pewna, że Austrya wojny z Włochami nie chciała i to pewna, że setki tysięcy ofiar, jakie ponieśli i ponoszą Włosi, przekleństwem spadną na głowy niezdarnych i wiarołomnych ministrów, tak jak męki naszych wygnańców w Rosyi spadają na głowy niezdarnych i lekkomyślnych polityków naszych z pod znaku sowy. Ale teraz Włosi podnieśli krzyk, ponieważ bomba lotnika austryackiego naruszyła freski Tiepola w Wenecyi. Nic to, że oni rzucali bomby na Miramare, nic to, że morze krwi wytoczyli z ludzi w Austryi i Włoszech, krwi bezpotrzebnie na tamtym froncie przelewanej — oni wrzeszczą teraz, że freski Tiepola...! Słusznie z oburzeniem, pełnem godności wypomina im oficyalna kwatera prasowa austryacka ich głupotę, wiarołomstwo, zdradę — i krwawe bluźnierstwo.

Elektryczna bielizna. Dwaj austryaccy uczeni, profesor elektrotechniki w Insbruku, Max Beck i wiedeński profesor Dr. Schrötter, skonstruowali nowy środek ochronny przeciw mrozom dla żołnierzy walczących w polu. Jest to elektryczny ogrzewacz w formie bielizny spodniej, który z zewnątrz zasila ciało kaloryczną energią. Tkanina, posiadająca własność izolacyjną, przetkana jest elektrycznymi drutami, bardzo wiotkimi, ale silnymi. Całe ubranie waży 850 gramów. Prąd udziela się za pomocą kabla, tak iż np. żołnierz, pełniący straż przed przeszkodami, może z odległości 500 metrów otrzymać ciepło i uniknąć odmrożenia. Podobnie jak np. termofor elektryczny, bielizna ta grzeje ciało, kończyny dolne i ręce w kieszeniach. Zapomocą transformatora odpowiednio umieszczonego, można ciepło regulować; krótkie spięcie jest uniemożliwione osobnym przyrządem. Prąd może wynosić 250 wolt. W marynarce również nowy ten wynalazek może mieć zastosowanie szczególnie podczas rekognoskowań na okrętach wojennych, łodziach torpedowych itp. Koszt ogrzewania wynosi 5—10 hal. od godziny, koszt garnituru wynosi 80—100 kor. Z jednej elektrycznej bateryi może być zasilana ciepłem wielka ilość posterunków. Zapomocą wkładania i wyjmowania kontaktu można prąd przerywać i na nowo wprowadzać. Ogrzewacz elektryczny (ewentualnie także dla ramion) może

służyć również w aeroplanach, balonach, dla szoferów, w chłodziarniach itp., kabel zaś ponadto znaleźć może zastosowanie jako sygnalizator. Podnieść należy jeszcze, że ogrzewacz elektryczny nie grozi żadnem niebezpieczeństwem, gdyż jest zupełnie zizolowany przeciw wszelkim przewodnikom, oraz że może być połączony z jakimkolwiek prądem.

Z Dąbrowy.

Na pomnik pod Krzywopłotami złożył w Administracyi naszego pisma p. Zygmunt Lubodziecki ku uczczeniu pamięci dr. Adolfa Sternschussa 2 k. Razem zebraliśmy dotychczas na ten cel 59 kor. 19 rub. 50 kop.

Na odzież dla legionistów. Młodzież ogniska dąbrowskiego „Okręgu I-szego młodzieży Skautowej Zagłębia" składa, za pośrednictwem administracyi „Gazety Polskiej" dla Departamentu Wojskowego N. K. N. na ciepłą odzież dla legionistów dochód ze swego przedstawienia z dnia 13 b. m. w sumie kor. 40.00 (w tym kor. 15.00 od zarządu Resursy na skutek zmniejszenia opłaty za wynajęcie sali).

Niedzielny koncert urządzony przez Ligę Kobiet był prawdziwą ucztą artystyczną. Wszyscy artyści zamiejscowi, którzy raczyli zjechać do nas, wespół z tutejszymi rozsiewali przed nami kwiaty swych natchnień i talentów. W tych czasach, kiedy trudno jest wyjechać do jakiegoś większego centrum, aby zaczerpnąć ze źródła szczerej sztuki, koncert był rzeczywistą manną estetyczną, kołyszącą serca i myśli w takt piękna. Przeniesiono nas w sferę niebotyczną jasnych widnokręgów, gdzie już znikają drobiazgi, a idea dźwiękiem i słowem mówi wprost do duszy. Te chwile zawdzięczamy pp. Nowakom, p. Długoszowskiej, p. Turowiczównej, p. Zopothowi oraz doskonałemu akompaniatorowi p. Wł. Kolbuszowskiemu. Gdy po miękkich, pełnych zadumy i dyskretnej wesołości dźwiękach Mozarta, uderzył nas potężny baryton p. Zopotha, wówczas p. Wieśniawa-Długoszowska wprowadziła nas w świat zwiewnych, słodkich, czarujących głosów, po których nagłym wybuchem radości życia, junackim okrzykiem porwała nas śpiewaczka w pieśni „Chłopca mego mi zabrali". Potem wyszła p. Turowicz i z kręgu doczesnych radości wprowadziła nas na hieratyczne wyżyny piramid poetyckich Słowackiego. I tak przenoszeni w coraz inne dziedziny sztuki, prześniliśmy pod przewodnictwem artystów rzadki wieczór, za który składamy im dzięki w imieniu swojem oraz w imieniu rodzin legionistów.

Z Sosnowca.

Sprawy meldunkowe. Z rozporządzenia władz miejscowych rewiry milicyi prócz prowadzenia u siebie biur adresowych, obowiązane są załatwiać wszelkie sprawy meldunkowe. Wobec tego każdy właściciel domu, albo rządca obowiązany jest w swym rewirze meldować i wymeldowywać swych lokatorów. Wielka to jest dogodność, gdyż dawniej z temi sprawami trzeba było udawać się do magistratu, gdzie zawsze panował ogromny ścisk, tak, że interesanci musieli całemi godzinami czekać swej kolei.

Potajemny werbunek robotników. Milicya miejska wyśledziła w tych dniach, że mieszkaniec Sosnowca, niejaki Jan N., bez uzyskania pozwolenia władz, stale uprawia proceder werbunkowy robotników zagranicę. Wobec tego, przygodny „agent" został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Nieporozumienia kamieniczników z lokatorami. Na tle niepłacenia komornego pomiędzy właścicielami domów, a lokatorami stale bywają najrozmaitsze zatargi i nieporozumienia, przy czem „panowie kamienicznicy", chwytają się zazwyczaj wszelkich środków godziwych i niegodziwych, jak naprzykład: zamykania studzien, zatykania luftów w kominach, a nawet wystawiania drzwi. Wobec takiego bezprawia i samowoli, milicya miejska otrzymała w tych dniach polecenie, w podobnych wypadkach pociągać pomysłowych kamieniczników do odpowiedzialności sądowej.

Znaczna kradzież. W ubiegłą niedzielę w nocy, na Starym Sosnowcu skradziono p. Franciszkowi Włost 980 marek pruskich. Złodziejka, niejaka Anna Dzierzba, po dokonaniu kradzieży zdążyła się ukryć, lecz w tych dniach, udało się milicyi miejskiej wykryć ją i aresztować.

Swojskie wyroby. Wobec innego zajęcia, niektórzy z naszych robociarzy zaczęli wyrabiać różne zabawki, jakoto: z drzewa lalki, pajace, areoplany i t. p., a z waty: kominiarzy, „mikołajków", owoce i inne upiększenia na choinkę. Ponieważ wyroby te są tanie i praktyczne, znajdują wielu nabywców. Nawet sklepy galanteryjne chętnie nabywają te zabawki, wobec zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i tradycyjnej „choinki".

Taniość owoców. Od kilku dni owoce, a szczególnie gruszki i jabłka ogromnie u nas staniały. Objaśnia się to tem, że wielu dzierżawców ogrodów na wsiach powróciło do miasta na zimę i poprzywozili duże zapasy owoców.

Z wycieńczenia i głodu. Jak stwierdzili miejscowi lekarze, w miejscowych szpitalach znajduje się pokaźna liczba chorych z wycieńczenia i głodu.

Symulacya, czy samobójstwo? Kilka dni temu do rzeki Przemszy rzuciła się mieszkanka Sielca, niejaka W... Z nurtów rzeki wydobyli ją w stanie nieprzytomnym członkowie milicyi miejskiej, przy czem znaleziono przy niej spirytus przemycany. Po przyprowadzeniu W. do przytomności, desperatka tłumaczyła się, że do rzeki wskoczyła sama, chcąc się utopić z rozpaczy, gdyż przed kilku dniami skradziono jej 180 rubli. Śledztwo w toku.

M. D.

Z Miechowa.

Różne wiadomości. Ostatniej niedzieli p. red. Dr. M. Janik z Dąbrowy wygłosił tutaj wykład na temat: „Stosunek Polaków do obecnej wojny". Sala wykładowa była przepełniona, prelekcyi wysłuchano z wielką uwagą. Wśród obecnych było dużo mieszczaństwa.

Życie miejscowe płynęło u nas do niedawna bardzo wąskiem łożyskiem. Dość powiedzieć, że nie mamy do tej pory nawet „Ligi Kobiet", która w innych miejscowościach, jak n.p. w Olkuskiem, a nawet w tutejszych wioskach okolicznych, tyle czyni dobrego i przyczynia się do podniesienia świadomości narodowej.

Powoli zaczyna się i u nas ożywiać. W tym względzie wiele mamy do zawdzięczenia komendantowi tutejszego obwodu p. pułk. Preveaux, który odnosi się do ludności bardzo życzliwie i otacza ją opieką. Dość powiedzieć, że p. pułkownik własnym kosztem odrestaurował salę w zabudowaniach poklasztornych na przedstawienia i odczyty. Nowy starosta p. Nowicki okazuje także dobre chęci.

Sympatyczną działalność rozwija tutejsze Biuro werbunkowe Legionów pod kierunkiem ob. Leop. Torunia.

Jest więc wszelka nadzieja, że historyczny Miechów zapulsuje niezadługo żywą i piękną robotą. Podkład do tego jest dobry, a tylko potrzeba pomocy inteligencyi miejscowej, która, poza chlubnymi wyjątkami, jeszcze się ociąga. W ostatnim czasie zgłosiło się tutaj około 40 chłopców do Legionów. Znak to dobry. Więc więcej tylko pomocy i serca, a Miechów zasłuży się także sprawie ogólnej w sposób dobry w tym wielkim okresie wojny i nadziei dla naszego narodu. Spodziewamy się, że w przyszłej korespondencyi z Miechowa będziemy mieli niejedną piękną akcyę do zanotowania.

Z Jędrzejowa.

Wyjazd brygadyerowej Piłsudskiej. Cicho i bez rozgłosu nastąpił wyjazd brygadyerowej Piłsudskiej, jakkolwiek była tu głośną ze swej działalności. O sobie mało mówiła, lecz o niej mówiono wiele. Brygadyerowa Piłsudska dała się poznać i wsiom okolicznym jako filantropka prawdziwa, którą znał chłop i rzemieślnik; gdzie do domku i chaty wkraczała nędza, tam doli ludzkiej Piłsudska była osłodą. Częstokroć widziano grupkę wynędzniałych ludzi, stojących i cisnących się do progu również skromnego mieszkanka Piłsudskiej. Zdała od plotek i małomiasteczkowych intryg, skromna w duszy, dzień cały poświęcała szlachetnej pracy, której owocem był czyn wzniosły, kojenie bólu ubogiej ludności polskiej. Tak postępowała Piłsudska, żona wielkiego męża. Toteż pobyt tej polskiej, przezacnej matrony będzie tu pamiętnym na długie, długie lata.

Ciemności egipskie. Jędrzejów od dłuższego czasu ma nieproszoną sensacyę w postaci elektrycznych figlików. W chwilach wieczornych, podczas pełnego urzędowania w przeróżnych głównych instytucyach nagle gaśnie światło z kilkakrotnym powtórnym występem, czego bynajmniej do przyjemności zaliczyć nie można. Odpowiednie władze powinny bezwłocznie położyć kres niedomaganiom i pouczyć przedsiębiorstwo elektrowni, by zaniechało tak niesmacznych dowcipów. Wierzymy mocno w zepsucie się nawet kilkakrotne maszyny, ale ustawiczne przerywanie prądu porą wieczorną czy nocną, a powtarzające się codziennie przez szereg dni, jest niedomaganiem „fachowem" elektrowni.

s. g.

Z Warszawy.

Z przepisów uniwersyteckich. Z przepisów dla słuchaczów politechniki i uniwersytetu warszawskiego podajemy ważniejsze: Słuchaczem na razie może być tylko obywatel Królestwa Pol. Należność immatrykulacyjna wynosi 20 mk. Honoraryum za tygodniową godzinę wynosi 4 marki. Słuchacze przyrody i medycyny płacą za loboratorya 40 mk., (za prawo całodziennego użytku), albo 20 mk (za częściowy użytek). Słuchacz musi wziąć przynajmniej 15 godzin na tydzień. Przejście z jednego fakultetu na inny jest dozwolone tylko na początku lub z końcem semestru.—Zakładanie związków młodzieży uniwersyteckiej jest dozwolone dla celów materyalnej samopomocy albo kształcenia się. Zebrania młodzieży poza uniwersytetem są zakazane, wewnątrz uniw. mogą się odbywać za pozwoleniem kuratora.

Dotąd zgłosiło się do uniw. warszawskiego 450 słuchaczy, w tem 50 kobiet. Szczególnie wielu kandydatów zgłosiło się na wydział medycyny.

Z Kalisza.

Odbudowa miasta. Jak donosi „Nowa Gazeta", w najbliższym czasie rozpoczną się prace nad odbudową zrujnowanego miasta. Nad planami odbudowy pracują berlińscy architekci, których projekty wkrótce mają być zatwierdzone. Przed zatwierdzeniem urzędowem żadnych budowli wznosić nie wolno. Planowane są całe nowe ulice, ogrody i wszelkie nowoczesne urządzenia miejskie.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 15 listopada.

(mj) Wypadki w Serbii rozwijają się z nieubłaganą konsekwencyą. Armie sprzymierzone zdołały już przebyć pierwsze grzbiety górskie, bardzo uciążliwe, na całym froncie po południowym brzegu Golijskiej Morawy i wkraczają w teren stosunkowo dogodniejszy. Nawet pomoc z Solunia, gdyby na czas zdążyła, wiele już pomódz nie może. Nie na wiele może się również przydać zapowiedziane wylądowanie wojska włoskiego w Albanii. Kres Serbii nie da się odwrócić.

W polityce angielskiej ciągłe niespodzianki. Ustąpił Carson, odjechał Kitchener, a o podróży jego krążą opowieści tajemnicze, jak o losach „latającego Holendra". Obecnie ustąpił Churchill, w którego głowie zrodziła się podobno wyprawa dardanelska. Niepokój, zdenerwowanie czwóraliansu coraz większe. Wróżby to bardzo niepomyślne.

Telegramy „Gazety Polskiej"

Biuletyn turecki.

KONSTANTYNOPOL 13 listopada. (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Ile razy monitory nieprzyjacielskie usiłowały ostrzeliwać zatokę Saros, artylerya nasza zmuszała je do milczenia i ucieczki.

W odcinku Anaforta artylerya nasza pod Kemiklik Liman zmusiła znajdujące się tam okręty nieprzyjacielskie do odpłynięcia. Osiadły we wspomnianej zatoce na mieliźnie **torpedowiec zatonął całkowicie.** W odcinku Ari Burnu zniszczyliśmy pod Kanlisir pozycyę nieprzyjacielską do rzucania bomb. W odcinku Seddil Bahr artylerya nasza zadała ciężkie straty nieprzyjacielowi, który usiłował przeciągnąć przeszkodę z drutów przed naszem lewem skrzydłem.

1 krążownik i 2 monitory nieprzyjacielskie brały nieskuteczny udział przy strzelaniu bateryi lądowych.

Na froncie kaukaskim walki między patrolami.

Dzięki nowej akcyi ochronnej naszej floty **zatopiliśmy w Dardanelach angielską łódź podwodną „E 20".** 3 oficerów i 6 marynarzy dostało się do niewoli. Wspomniana łódź należała do **typu najnowszego,** pokazała się w Dardanelach przed 2 miesiącami, miała długości 61 mt, 800 ton, szybkość 14 mil pod., 18 mil nad wodą, 8 rur torpedowych, 2 szybkostrzelne armaty i 16 ludzi załogi.

Jest to **ósma** podwodna łódź nieprzyjacielska, (3 franc., 5 ang.), zatopiona na tym froncie.

Zatopienie „Ancony".

WIEDEŃ 13 listopada. Na temat zatopienia „Ancony" prasa nieprzyjacielska — jak spodziewać się było można — rozpuściła podjudzające i kłamliwe wiadomości. Stan rzeczy w krótkości był następujący:

Łódź podwodna dała **strzał ostrzegawczy** przed kadłubem okrętu, na co okręt zaczął pełną parą uciekać. W ten sposób poszedł za włoskiem urzędowem pouczeniem, iż w razie zatrzymania przez łódź podwodną okręty włoskie mają albo uciekać, albo na łódź najechać. Łódź podwodna puściła się w **pogoń za uciekającym okrętem,** ostrzeliwała go, a ten zatrzymał się dopiero wtedy, gdy otrzymał kilka strzałów celnych. Na opuszczenie okrętu, na którym zapanowała bardzo wielka panika, wyznaczono 45 minut. Mimo tego spuszczono tylko część łodzi ratunkowych, które zajęła głównie załoga i szybko się oddaliła. Wielka część łodzi, które wystarczyłyby do ocalenia, pozostała na pokładzie.

Po około 50 min. łódź podwodna musiała się zanurzyć przed innym nadpływającym szybko statkiem i storpedowała parowiec, który zatonął dopiero po następnych 45 minutach. Jeżeli przytem wielu pasażerów zatonęło, wina w tem załogi, ponieważ ta nie zatrzymała okrętu, uciekała, zmusiła przez to łódź podwodną do strzałów i nareszcie myślała tylko o ocaleniu własnem, a nie podróżnych, choć było dość na to czasu i środków. Wiadomość, jakoby łódź podwodna strzelała na łodzie ratunkowe, jest z gruntu kłamliwą. Gdy okręt zatrzymał się, nie oddano już oczywiście ani jednego strzału. Komenda floty.

Pogróżki względem Greków.

BERLIN 14 listopada. Donoszą tu z nad granicy rosyjskiej:

„Russkoje Słowo" i inne dzienniki atakują znowu gwałtownie Grecyę i domagają się okupacyi Solunia przez czwóralians. Donoszą też o współudziale Włoch na Bałkanach, dokąd Włosi mają przesłać wielkie wojsko przez Albanię.

Stanowisko Rumunii.

BUKARESZT 14 listopada. Wbrew doniesieniom o mowie ministra Mortzuna przy herbacie politycznej u burmistrza Bukaresztu, przynoszą słowa jego półurzędowo: Niektórzy są za wkroczeniem w wypadki, iż powinniśmy bronić kultury francuskiej i zrobić to z miłości do Francyi, ale nie myślą o następstwach takiego kroku. Inni znowu chcą interwencyi na korzyść Niemiec. Daleki od jednego i drugiego stanowiska, jestem za tem, aby Rumunia wtedy wzięła udział w wojnie, gdy będzie szło o jej własne interesy.

Włoski luksusowiec zatopiony.

RZYM 13 listopada. Aj. Stefani donosi: Dnia 9 b. m. parowiec „Firenze" 4,000 ton w drodze do Port Said został zatopiony przez austryacką łódź podwodną. 96 ludzi załogi i 27 podróżnych ocalono. O losie 15 ludzi załogi i 6 podróżnych brak wiadomości.

Niemieckie okręty na włoski użytek wojenny.

BERLIN 14 listopada. U. T. donosi z Genui: Rząd włoski zamienia 3 parowce niemieckie, leżące w przystani Genui (między nimi „Prinz Luitpold"), na krążowniki pomocnicze.

Kitchener w Rzymie.

PARYŻ 13 listopada. „Petit Parisien" donosi z Rzymu, że przybył tam lord Kitchener.

Rosya a mowy w hali giełdowej.

LONDYN 13 listopada. W bankiecie w hali giełdowej ambasador rosyjski nie brał udziału. Łączą to z faktem, iż Asquith w mowie swojej nie **wspomniał wcale o Rosyi,** co dało powód do rozmaitych komentarzy.

Churchill ustępuje.

LONDYN 12 listopada. Minister Churchill podał się do dymisyi, ponieważ nie został wprowadzony do małej rady wojennej, a nie chce pozostać nieczynnym.

BERLIN 14 listopada. Donoszą tu z Rotterdamu: Churchill padł nareszcie ofiarą opinii publicznej, która uważa go za głównego sprawcę nieszczęśliwej wyprawy dardanelskiej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.